

Wolność jako narzędzie zniewolenia

Wolność i zniewolenie to pojęcia – z definicji – sprzeczne i wykluczające się wzajemnie. Czy można zatem przy użyciu wolności utrzymywać zniewolenie? Okazuje się, że tak.

Ostatnio głośny stał się temat przepracowania lekarzy. Został on wywołany w jednym z tygodników przez publikację pt. „Lekarze polscy – czas pazerności”. Dziennikarze usiłovali przekonać Polaków, że lekarze w naszym kraju pracują tak dużo, bo są chciwi i gotowi poświęcić nawet zdrowie i życie pacjentów, byleby tylko więcej zarobić. Uwiarygodnieniem dla tej tezy miała być wypowiedź jednego z lekarzy przedstawionego z imienia i nazwiska (*nota bene* skonfliktowanego ze środowiskiem) i mnóstwem rzekomym cytatom lekarzy anonimowych.

Mam duże wątpliwości co do ich autentyczności. Do mnie bowiem również zwracał się dziennikarz przygotowujący ten artykuł, ale żadna z moich wypowiedzi się nie ukazała. Najwidoczniej przedstawione przeze mnie fakty i ocena powodów przepracowania lekarzy nie odpowiadały zakładanej „linii” publikacji, a skoro zastrzegłem sobie autoryzację tekstu, redakcja nie ośmieliła się włożyć w moje usta innych słów. Może z innymi lekarzami było podobnie, dlatego posłużono się rzekomymi „anonimowymi” wypowiedziami.

Parę dni później miał miejsce kolejny „atak” na pazernych lekarzy. Tym razem ze strony ministra zdrowia. Pretekstem stało się nieszczęśliwe wydarzenie w jednym ze szpitali, gdzie – podobno – zabrakło na czas ordynatora, który spóźnił się na dyżur, bo pracował w innym miejscu. Dla ministra był to dowód, że przyczyną nieprawidłowości w publicznej służbie zdrowia nie są złe rozwiązania systemowe, zaniedbania organizacyjne czy niedofinansowanie, ale postawa lekarzy. – Godziny pracy lekarzy pozostawiają wiele do życzenia – orzekł minister, dając do zrozumienia, że możliwość dorabiania przez lekarzy jest ich przywilejem, z którego korzystają nadmiernie, co trzeba ukrócić, aby chronić pacjentów.

Wypowiedź ministra i wspomniany artykuł dotknęły lekarzy „do żywego”. Nigdy bowiem dodatkowej pracy nie traktowali oni jako przywileju, ale uciążliwą konieczność, do której są zmuszani. Szantażuje się ich moralnie, że bez tego szpitale nie będą mogły normalnie funkcjonować (bo brakuje lekarzy), a pacjenci zostaną bez pomocy. Zmusza się ich do niej finansowo, bo pensje lekarzy za normalny czas pracy są takie, że muszą oni dorabiać, aby osiągnąć wynagrodzenia,

które przedstawiciele innych – porównywalnych – zawodów otrzymują za jeden etat.

Dlatego w ocenie OZZL minister zdrowia, krytykując publicznie lekarzy za to, że zbyt dużo pracują, wykazał się cynizmem i obłudą, bo to rząd jest odpowiedzialny za nadmierne obciążenie pracą lekarzy i rząd czerpie z tego korzyści, tuszując w ten sposób wszelkie wady publicznej służby zdrowia. OZZL wezwał zatem ministra do wprowadzenia natychmiastowego, administracyjnego ograniczenia czasu pracy lekarzy do powszechnie obowiązujących norm (48 godzin tygodniowo z nadgodzinami) – bez względu na formę zatrudnienia i liczbę miejsc pracy.

Jeśli minister faktycznie martwi się, że przepracowani lekarze mogą stanowić zagrożenie dla chorych, postulat OZZL powinien zrealizować bezzwłocznie. Tymczasem on nie odpowiedział wcale, a już wcześniej zastrzegł, że na przeszkodzie do takiego ograniczenia czasu pracy lekarzy stoi wolność gospodarza lekarzy zatrudnionych na kontraktach. Podobny argument – wolności gospodarczej lekarzy, którą należy chronić – podniosła poprzedniczka obecnego ministra Ewa Kopacz, gdy w 2011 roku OZZL wystąpił do niej z podobnym postulatem. Stało się to po głośnej wówczas śmierci lekarza podczas kilkudniowego, nieprzerwanego dyżuru.

W ten oto sposób powstała sytuacja – wydawałoby się – paradoksalna: posłużono się wolnością jako narzędziem do utrzymania zniewolenia. Nie ma bowiem wątpliwości, że dzięki możliwości „dorabiania” lekarze trzymani są przez rządzących „na smyczy”: nie buntują się przeciwko złym warunkom pracy, zgadzają się na niskie (jak na ten zawód) płace, godzą się z wieloma różnymi uciążliwościami. Uznają bowiem, całkiem rozsądnie, że łatwiej zadbają o siebie, „dorabiając”, niż walczyć o naprawę całego systemu. Ten mechanizm utrzymania zniewolenia przez danie odrobiny wolności (zwłaszcza wolności „dorabiania”) jest zresztą dość powszechny, szczególnie w krajach totalitarnych. Taki charakter miały NEP Lenina, różne „odwilże” w postaci pozwoleń na prowadzenie drobnej prywatnej przedsiębiorczości, np. na Kubie czy nawet w Korei Północnej, a największym tego typu „eksperymentem” są Chiny, gdzie za odrobinę „wolności gospodarczej” utrzymuje się zniewolenie polityczne. W doborowym towarzystwie jest nasz minister zdrowia. □



KRZYSZTOF BUKIEL